Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 15. POZNAŃ dnia 11. KWIETNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8.

przez *prof. Purkiniego.*

(Ciąg dalszy.)

Dla tego to postanowiliśmy, częścią tym, których czasopismo nasze prędzéj jak samo dzieło dosięże, kilka z ważniejszych miejsc udzielić, częścią treść samę, która nas równie jak Czechów dotycze, samodzielnie roztrząsnąć. Książka ta, dwa na sobie nosi godła, które jako najprawdziwiéj wyrażające sposób myślenia autora, tu umieszczamy. Piérwszém jest: „Prawdziwego kosmopolityzmu, którym natchnione były najczystsze i najszlachetniejsze dusze, nie dostąpi się ani przez abstrakcyą od wszelkiéj narodowości, ani przez dyktaturę jednego narodu, ale jedynie harmonijném współdziałaniem rozmaitych narodowości, z których każda z osobna inne przy ich znaczeniu zostawia, i poważa. Jeżeli zaś ztąd wypływają pewne wzajemne powinności ludów, to też wypływają powinności ludów względem samych siebie, na które szczególnie zwrócić, musimy uwagę ponieważ tak często a szczególniéj w nowszych czasach źle się na nich poznawano. (Menzel, w niemieckim kwartalniku Nr. 8., str. 155 i 156).

Pokazuje ono, którą godzinę wybił zegar naszego czasu ze względu na narodowość, i że polityczne obecnego czasu wykształcenie tak daleko się rozwinęło że nakazuje uszanowanie dla wszelkich narodowości, czy one są wielkiémi czy małémi, i że żywotny pierwiastek narodowy, który przez nowe teorye rządów i nauki oderwanego kosmopolityzmu, sam w sobie się był zabłąkał, na nowo odżył i starych swych praw przyrodzonych dla wszystkich bez różnicy dopomina się.

Drugie godło, wyjęte z czasopisma czeskiego „Hlasatel" (głosiciel, woźny) jest wyrażeniem się Jungmanna, i potrzebuje wyjaśnienia.

W rozmowie o języku czeskim, przeciwnik utrzymuje, że przez język tak wykształcony, jak nim jest niemiecki, umiejętność najlepiéj w lud przejdzie, i że Czech, skoro się tylko do niemieckiéj przyzwyczai mowy, łatwiéj i prędzéj w umiejętném postępować będzie wykształceniu, jak gdyby je w języku przez dwa wieki zaniedbanym miał odbierać, i że każdy łatwo pojmie, że łatwiéj sto książek w języku obcym napisanych zrobić zrozumiałemi, jak jedyną dobrą napisać. Na to w końcu odpowiada obrońca języka czeskiego: że lżéj jest narodowi sto dobrych pisarzy w ojczystéj mowie wydać, niż samemu jako całość w inny przeobrazić się naród.

Od czasu wyrzeczenia téj myśli, pięćdziesiąt lat upłynęło: naród czeski odtąd więcéj jak sto dobrych pisarzy wydał, z których wielu pomimo największych przeszkód, pansławiańską, niejeden europejską cieszy się sławą; naród ten wyraźnie się oparł przeobrażeniu w inną narodowość. Prawdziwie potrzebaby było albo niezmiernéj chęci z strony ludu do przedsięwzięcia takiéj przemiany, albo byłaby ona czynem rozpaczy i zwątpienia o sobie, albo zasłużonym skutkiem największéj bierności i braku charakteru. —

I przedmowy małego tego pisemka nie możemy pominąć, nie zwróciwszy na nią uwagi. Odkrywa nam ona wewnętrzne stósunki i zdarzenia w Czechach, o których się zakrajowcom ani nie śniło. Najlepiéj że przytoczymy własne słowa autora: „Od lat kilku pilnemu widzowi w ojczyznie naszéj szczególne przed-

stawia się zjawisko. Ludzie wykształceni i zdolni, między nimi tacy, których gruntowne, wielostronne wiadomości, i właściwy, samoistny sposób myślenia nadają im miejsce pomiędzy pierwszymi kraju uczonymi, całą swą czynność pielęgnowaniu mowy i literatury czeskiéj poświęcają; znaczna ilość książek czeskich wychodzi, a z tych niektóre już to pięknym stylem, już wewnętrzną treścią się odznaczają; część wykształconéj publiczności, wita z radością literackie te zjawiska; a jednak większa część, mianowicie w klassach, które szczególniéj mają powołanie, być sternikami losu ludu — (jest też niejeden, co czystą miłością ojczyzny przejęty staje się nim) — nie poznała duchowéj téj ruchawości i jéj skutków. Nic o tém nie wiedzą co w języku czeskim wychodzi, nic o sławnych mężach, którzy ich do wyższych używają celów: jeżeli zaś ich imiona im nie są zupełnie obcemi, to przynajmniéj równie mało wiedzą o dążeniu i myśli pisarzy, jak o treści i skutku ich dzieł: i ile razy słyszą o książce czeskiéj, z góry uważają ją za nieżywy i niewczesny płód chorobliwie przesadzonego uczucia narodowego."

W książce saméj znajdujemy rzecz opracowaną z trzech stron. Naprzód opisuje autor w kilku głównych zarysach historyą nowszéj literatury czeskiéj, daléj stósunek tejże literatury do umiejętności, do wykształcenia ludu i do towarzyskiego życia, w końcu zbija niektóre zarzuty tyczące się uprawnienia literatury czeskiéj do samodzielnego istnienia i najlepsze za niém dowody wystawia z bijącą prawdziwie wymową. Trzeba nam zatém przy każdym z głównych tych punktów nieco dłużéj się zatrzymać, gdzie przy sposobności własnego téż nieco dodamy i doświadczenia i mniemania.

Historyą nowoczeskiéj literatury autor dzieli na trzy epoki. Każdéj z tych trzech epok, możnaby lubo poniekąd jednostronnie charakterystyczne dać imię; pierwszéj Dobrowskiego, drugiéj Jungmanna, trzeciéj zaś — i tą jest obecna — więcejby można nadać imion, które tego są godne, a my nie myślimy wcale uprzedzać sądu potomności. Wielu książki téj czytelnikom, wielu zapatrywającym się na zdarzenia tego czasu, niemającym sposobności głębiéj zajrzeć w ich przyczyny, wydaje się na pozór nagły wyskok odrodzonéj literatury czeskiéj czémś cudownem, przeciwném zwyczajnéj kolei rzeczy, bajecznem nawet, czemu ledwie wierzyć można; albo też meteorem, który po kilku jasnych wybuchach wnet zginie w niezmiernym oceanie wielkich ludów Europy; innym wydaje się ona rzeczą zrobioną, nie z siebie powstałą, przez kilku literatów i dyletantów sztucznie nastrzępioną, w czém ni massa ludu, ni wyższe społeczeństwa klassy żadnego nie brały udziału, rzeczą która po kilku słabych podrzutach w panujących literaturach, wnet bez śladu rozpłynie. Toć to naród czeski w dwuwiekowym letargu leżał jak zniszczony, przez jego krainy rozszerzyła się niemiecka administracya, niemiecka wojskowość; niemieckie szkoły, niemiecka umiejętność i sztuka, i w życiu jego aż do najwnętrzniejszych przeszły nerwów, zupełnie go przeobraziły na swe podobieństwo. Podróżujący, co przechodził Czechy od północy do południa, od wschodu na zachód, znajdował się zawsze w niemieckich granicach; niewielu i to tém nędzniejszych Helotów nie mogło go spowodować tu własną przyjąć narodowość, a teraz ledwie czterdzieści lat upłynęło, a widzimy młodocianą prawda, lecz kwitnącą i silnie się rozwijającą literaturę, która powoli dopomina się wszystkich praw, które jakiejkolwiek literaturze ze względu na umiejętność, sztukę i życie służą. I że to nie jest tylko pozorem, że nawet dla największego niedowiarka Niemca rzeczywistą jest prawdą, dowody tego rok rocznie się pomnażają; pierwotwory czeskie tłumaczą się na obce języki, uczonych czeskich powołują jako nauczycieli słowiańszczyzny na obce wszechnice; rząd austryacki co rok to więcéj okazuje względów dla narodowości słowiańskiéj w państwie swojém, a tém samém dla czeskiéj; a piękny i wielki świat już nie uważa tego za coś nieprzyzwoitego, by dziecię to, niskiego prawda urodzenia, ale piękne i nadziei pełne, pielęgnować i opieką swą je okrywać. ***Jest*** już nareście, dowiodło swéj istności i uprawnienia do życia, czuje własne swe powołanie do tegoż, i żąda dla działalności, swego życia. Ale to ani się od razu zrobiło, ani z niczego nie powstało; miało swe nieśmiertelne zarody w przeszłości. Po wojnie trzydziestoletniéj, po najstraszniejszém spustoszeniu kraju, po rozproszeniu najszlachetniejszych familii, po wyjściu uczonych, wytępieniu $\frac{2}{3}$ jego ludności, najściu niemieckich osadników z różnych stron, zburzeniu i wywiezieniu skarbów naukowych i sztuk — został przecież ślad jego narodowości w języku, zwyczajach i podaniach, nawet w szkołach, sądownictwie i życiu, aż do rządów Maryi Teressy; ale ten rodzaj narodowości wegetował tylko bez samowiedzy, i był właśnie tylko wystarczającym, by nić życia z przeszłości w teraźniejszość przedłużyć: czekał tylko podniety do przebudzenia się, a ta miała właśnie wyjść z przeciwieństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Pieśń żalu
na cześć
*Juliana Niemcewicza.**)

Patria plorans filios suos, noluit consolari, quia non sunt!

Wiatry z zachodu smutkiem powiały,
Kukułki płaczem wraz zakukały
I wieść obiega Polskę żałosną,
Z morza do morza obiega całą,
Kłóci się żalem z śmiejącą wiosną,
I z duszy w duszę przelata strzałą
A każde serce wraz zabolało: —
Wieszcz, starzec, tułacz, *żołnierz wolności*,
Weteran długich męczeństw i chwały,
Na cudzéj ziemi, w ciężkiéj żałości,
Złożył się do snu jak kłos dojrzały.
Polska westchnęła z dziećmi wszystkiemi:
Śpij sobie wieszczu — spoczynek Tobie —
Tułaczu losów, zakosztuj w grobie
Pokój któregoś nie znał na ziemi.
Arcykapłanie żnicza wolności!
Wiary, poświęceń, ognia czystego,
Ojczystéj cnoty, prawdy, ludzkości,
I dwóch pokoleń rodu dzielnego
Stary hetmanie, wierny piastunie!
A patryjarcho wieszczów ojczystych!
Skon się Twój rozległ jak gdy dąb runie,
Co wieki dźwigał na barkach mszystych.
Twojemi śpiewy Bardzie sędziwy
Kołyszą matki nasze, swe dzieci,
Sława więc Twoja, tułaczu siwy!
Zaszczepco cnoty! wieki obleci.
Popłynie w przyszłość na ustach polski h,
Ze serca w serce obiegać będzie,
I z dziewic naszych jak z harf eolskich
Smutnych dum Twoich dźwięki dobędzie.
Tyle pamiątek otarłeś z pleśni,
Na tylu grobach laury szczepiłeś,
Tyle nadziei rozzieleniłeś,
I tyle iskier zagrzebłeś w pieśni.
Bierzem po Tobie wielką spuściznę
Niepokalanéj wytrwałéj cnoty,
Przykład jak cierpieć tu za ojczyznę
I gardzić z dumą, losów błyskoty.
Duszno Ci pewnie spać w cudzéj ziemi,
Pod obcych niebios strażą gwiaździstą,
Gdzie tylko czasem wiatr z skargi swemi.
Z wschodu przywieje Ci woń ojczystą.
Kiedyż tułaczu! w swojskiéj zaciszy
Ugościm Ciebie w grobach Wawela,
Gdzie obok wiernych śpią towarzyszy
Zwłoki żołnierza Obywatela?
My pracowniki w jednéj winnicy
Wykołysani pieśniami Twemi,
Pojdziem do prochów Twoich, żalnicy,
A każdy weźmie garść polskiéj ziemi:
Z błogosławieństwem na prochyć rzuci. —
Może ojczyzna przyśni się Tobie,
Może gdyć polski pielgrzym zanuci,
Na dźwięk czarowny rodzinnéj mowy,
Zamarzy Ci się szum Wisły płowéj
I zimne zwłoki wstrząsną się w grobie.

A. C.

*) Poezyą tę umieszczamy, odsyłając czytelnika do naszego pierwszego doniesienia o śmierci Niemcewicza Tom IV. No. 25. *Przyp. Red.*

Wspomnienia z mych podróży.

SCENY OBYCZAJOWE.

(Przejeżdzka po Praterze.)

(Ciąg dalszy.)

Cały ten sążnisty orszak, przybił nareście do portu, przy obszernym placu otoczonym baryerami i zatrzymał się obok drewnianéj estrady, przykrytéj, zamkniętéj, zapełnionéj, długimi ławkami, w kształcie amfiteatru — jedna tylko była obszerna loża, dla dworu i osób dworskich.

W téj loży rozkwaterowała się sans façon księżna Met. przyjmując co pięć minut czołobitności jakiéj nowéj exellencyi, niosącéj codzienne i spowszedniałe, kadzidło, na ółtarz czasowego bóstwa.

Inne damy zasiadły na ławkach amfiteatru, inne zatrzymawszy się około baryjer, patrzały z powozów. Młodzież mieściła się jak mogła w amfiteatrze, lub spacerowała na widoku w przestrzeni wolnéj pomiędzy estradą a zakresem do wyścig przeznaczonym.

To miejsce na widoku nie dla wszystkich jednak było przystępnem: oprócz akcyonaryuszów, królów elegancyi i dostojnych podróżnych, nikt tam postać nie mógł.

W tym licznym tłumie ciekawych i prożniaków można było spostrzedz gdzie nie gdzie, odcienia różnorodnych plemion. Ale te odcienia rzadko były rozsiane, a to co składało prawdziwy miejscowy pierwiastek, można by śmiało odmalować pod postacią wielkiéj *baraniéj głowy*, upuklowanéj, utrefionéj, w połowie przybranéj w elegancki bobrowy kapelusz, a w drugiéj w różnobarwne fioki. Damy, usadowiły się wygodnie na swych miejscach: obejrzawszy wprzód czy w ich sąsiedztwie nie było przypadkiem jakiéj plebejuszowskiéj hołoty, tak jak Arab, nim idzie na spo-

czynek, patrzy czy w piasku nie ma jadowitego skorpiona.

Mężczyzni zajęli miejsca przed amfiteatrem w porządku i w sąsiedzstwie, jakie im starożytność klejnotu, zająć dozwalala.

Uszykowawszy się *od prawego* i zasznurowawszy usta, każdy zachował dostojne milczenie, przerywane tylko okrzykiem podziwienia na widok piękności jakiego zwierzęcia, lub czczém słowem przemówionem z przymileniem do sąsiada *po prawéj stronie* będącego, a z cierpkością do tego który ku *lewéj* stał *stronie*.

Wyścigi się zaczęły, kształtne angielskie żrebce wyciągają szyjki, wyprężają nóżki i lecą jak wypuszczone z łuku strzały. Już przebiegły połowę mety. — Jak małemi z tąd nam się wydają ci skuleni na siodłach jeźdcy! Ich rożnofarbe szpancery, migają się w oku jak barwy chorągiewek, wiatrem miotanych. Otóż jeden z nich stracił równowagę i spadł z konia — koń poleciał daléj z innymi — stanął — podniósł zuchwale głowę, poczuł się wolnym i zaczął samopas bujać po przestrzeni. Już współubiegający się, dopadają mety — z trzech — dwóch tylko zostało. Oba konie lecą obok siebie, bokami się prawie ocierając. Tłum krzyczy — „Lichtenstein! Lichtenstein! Chandor! Chandor!“ — Jeden koń wyciągnął bardziéj głowę, wyszczerzył zęby, zgromadził całą swą siłę i wyprzedził połową piersi drugiego, Chandor! Chandor! zawołali wszyscy i już współubiegający się byli u mety, gdzie sędziowie przyznawali wygraną wykwintnemu hrabiemu Chandor, któren osobiście ubiegał się z młodym księciem Lichtenstein i zwyciężył tego ostatniego.

Damy winszują oczkiem wygranéj młodemu bohaterowi, niedostanie on zaraz złocistego puchara ani różanego wieńca, jak to bywało na dawnych turniejach, ale jego czyn waleczny, nie pozostanie przecież bez nagrody u płci pięknéj i u świata. Ten ostatni zaraz mu się nawet uiści. Szedł bowiem zakład o dwieście Luidorow, które mu wnet zapłacone będą.

Teraz będą latać dżokaje. Będą puszczać cztery konie luźne. Młodzież będzie się zakładać, na *wyrachowany hazard*, który z nich pierwszy dojdzie do mety. Ale to wszystko już mniéj ciekawe.

Główny epizod, wyścig już spełniony. O nim przez tydzień cały będą rozprawiać, wszystkie wiedeńskie salony, nielicząc salonów przedmieścia, moralnie umarłych, w przekonaniu dostojnych miasta mieszkańców. O sławo! sławo! zestarzałaś się już widzę — utraciłaś twe sążniste orle pióra, a teraz twe skrzydła gęsiem porastają puchem!

Już się wyścigi kończą. Pomiędzy widzami znikł nieco systomatyczny porządek, potworzyły się różne grona a w nich rozmawiano półgębkiem albo całą gębą, stósownie do wyższego lub niższego położenia osób na świecie. . . Najbliżéj loży dworu, kilka pań giętkich jak fiszbin rozmawiało z kilkoma kawalerami sztywnymi jak bukszpan.

Hrabino Matyldo! czy uważałaś kapelusz księżnéj L. taki jak mój zupełnie! A ty droga Baronesso! czyś widziała jak mi się grzecznie ukłoniła księżna Mett. wyborna to osoba! Jaki zręczny Chandor! jaki zręczny Chandor! powtarzały wszystkie chórem.

Panowie rozmawiali między sobą „powiedz mi Hrabio Fryderyku (mówił do hrabiego Austryackiego Fryderyka L. udzielny książe de N. młodzieniec piękny, ale jak paw nadęty.) „Czy to u was zwyczaj przyjęty, aby osoby wyższe jak n. p. Lichtenstein i Chandor ubiegali się publicznie, w oczach różnéj hołoty? To niespodziane zapytanie zmieszało wielce wszystkich panów i wszystkie panie. Te ostatnie pobladły, a jedna zaledwo nie pomdlała, Chandor był bowiem jéj kuzynem w 14. stopniu. W tem przybliżył się do nich pewien Jegomość już dość w podeszłym wieku, skłonił się, kichnął, nos wytarł i rzekł poważnie: „Chociaż te wyścigi konne są nowością, któréj nigdy nie pochwalałem i która bodajby nie przyprowadziła za sobą innych nowości gorszych jeszcze (jako już nieraz miałem honor powtarzać JW. księciu Mett.) jednak muszę was uspokoić szanowne hrabinie i hrabiowie! płonne są w téj w chwili wasze szlachetne obawy! . . . Mam w archiwach koronnych, opis wyścigów pojedyńczych, między dwóma dostojnymi panami na dworze Józefa I., na formalny rozkaz tego cesarza, w obec całéj myśliwskiéj czeredy odbytych, przy powrocie z wielkiego polowania, na którym Cesarz Jegomość raczył własnoręcznie zabić Jelenia.“ — — Odetchnęli wszyscy — wielki szambelan dworu, raczył raz jeszcze nos utrzeć *osobiście*, a konwersacya przerwana tak tragicznie, na nowo została dowcipną jednostajnością podniecana. Wszyscy panowie i wszystkie panie śmiało już o wyścigach rozmawiały, mieszając także różne wspomnienia z czasów Józefa 1go. Ale wspomnienia bynajmniéj nie historyczne . . . proszę im nieczynić téj krzywdy! Hrabina v. R. przypomniała hrabiemu Fryderykowi, że jego pradziad

kochał się szalenie w jéj prababce . . . Gdy się wszyscy z swemi wspomnieniami i pomiędzy sobą porachowali, znalazło się że temu lat 130 — wszystkich przytomnych pradziady i prababki znajdowały się w takimże samym towarzystwie, i o temże prawie samem rozmawiali. — I to co się przypadkiem wydarzyło w tym gronie, mogło by być sprawdzonem na całém Wiedeńskiém Towarzystwie, gdzie oprócz odmian, które wprowadzili w kroju sukien, *Gunkel* i *Rabatyn*, a w kształcie powozów *Brantmajer* i *Planke*, od samego potopu nic się wcale nie zmieniło. —

(Dokończenie nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ
przez
M. Wiszniewskiego.
3 tomy. Kraków 1840–1841.

(Ciąg dalszy.)

Nie zastanawiając się tu ani na chwilę nad domysłem autora, jakoby dla nauki Hussa która *szczególniéj między duchowieństwem polskiém i w akademii krakowskiéj szerzyć się poczęła, język polski, wzgardzony dawniéj jako pogański, znowu wzniecał wstręt, jako podobny do czeskiego, jako środek, którym nowe w religii mniemania najłatwiéj rozkrzewiać się dadzą"* (str. 7.), którego t. j. domysłu uprawdopodobnić nie umiem, i omijając niektóre mylne zdania autora jakoby n. p. *„po wypędzeniu Aryanów (r. 1660.) i zwycięztwie nad Dyssydentami przestano pisać po polsku"* (str. 9.), jakoby *„krzewiąca się z początkiem XVIII. wieku francuzczyzna przez Sakramentki i Wizytki* (tylko?) *z Francyi sprowadzone, trawiła ostatki sił jego* (t. j. języka polskiego (str. 9.), i *„po roku 1794 język polski całkiem francuzczyznie uległ"* i t. p., zatrzymuję się na stronie 16. Czytamy tam w przypisku, gdzie autór wspomina o Illirach: . . . *„Mają i Illirowie własną literaturę . . . Illirowie łacińskiego obrządku lubo mają od trzech wieków własną literaturę . . . , wszelako nie mają narodowéj literatury i ustalonéj do dziś dnia pisowni; wszystko u nich jest naśladowaniem włoskiego. Illirowie greckiego wyznania od dziesięciu (?) wieków mają literaturę, a dwóch tylko (?) pisarzy . . . Obradowicza († 1811) a Zelicza."* Że Illirowie wyznania łacińskiego mają także, choć szczupłą, narodową literaturę, składającą się najwięcéj z poetów, świadczą o tém poezye And. Kaczicia, Katanczicia, Gundulicia, Ałmoticia, Iwaniszevicia, Giorgjicia, Doszena, Kaniżlicia, Złataricia, Łuczicia i i.; płody nowszych poetów, żyjących dotąd, np. Mażuranicia, Maricia, St. Vraza i i, podaje *„illirska Danica"* wydawana przez *L. Gaja;* znajduje się téż wielu pomiędzy literatami ilirskimi, co piszą prozą. Co się tycze pisowni, dzielny *Gaj* r. 1835 ustalił pisownią ilirską na wzór nowo-czeskiéj; do niéj téż Ilirowie katoliccy coraz bardziéj się stósują. Ilirowie wyznania greckiego, używający abecadła cyrylskiego, nieco zmienionego, mają także, choć niewielką, literaturę narodową; najdawniejsze jéj pomniki sięgają wieku XIIIgo; liczy ona *sto kilkanaście* pisarzy, którzy, prócz poetów, prawie we wszystkich gałęziach nauk i umiejętności pracowali. — Mniema autór na str. 17; *„Dzieje literatury pod Jagiellonami, tylko porównaniem z europejską skréślić się dadzą . . . . Od roku 1795 do roku 1815 upadła historya. W czasie piętnastolecia (1815 — 1830) . . . .* To wszelako jest jedna epoka któréj *możnaby skréślić prawdziwą historyą."* Dlaczego dzieje literatury (to jest w Polsce) pod Jagielonami, dadzą się *tylko* porównaniem z europejską skréślić? Czy literatura, tak polsko-narodowa, jak polsko-łacińska, z owéj epoki, nie posiada żadnych płodów, żeby z tychże nie możnaby skréślić jéj obrazu? Autór dając na str. 31 i 32 krótkie wyobrażenie literatury pod Jagielonami, nie ogląda się na literaturę europejską. — *„Od roku 1795—1815 upadła historya"* t. j. w Polsce. Przypominam Czackiego, Ossolińskiego, Surowieckiego, I. S. Bandtkiego i Lelewela, którzy wówczas pracowali w przedmiocie historye. Dziś prawda wiele z tego, co cztéry piérwsi historycy wypracowali, lepiéj jest znane i wyjaśnione; ale to nie jest ich winą. Zważając na ówczesny stan krytyki w Polsce i stopień obrobienia historyi przez nich uprawianéj, przyznamy im że zrobili ile było w ich mocy. Lelewel dotychczas piérwsze miejsce między historykami polskimi zajmuje. — Słusznie autór utrzymuje, że możnaby napisać prawdziwą historyą literatury polskiéj od 1815—1830. Tego podobno nikt nie zaprzeczy; ale uskutecznić takie zadanie, to rzecz bardzo trudna. Bo chociaż *my własnémi na nią* (t. j. na tę epokę) *oczyma patrzyli,"* nie wypada ztąd, żeśmy téż wszystko widzieli, tak jak było w istocie. *„Wiadome nam są,"* mowi daléj autór, *„i przytomne w pamięci duch i barwa owego czasu* (od r. 1815—1830), *chęci, słowa i szczegóły, kluczem i tłumaczeniem wielu ważnych okoliczności będące."* Duch i barwa

czasu co to jest? w czém się to objawia? — Duch czasu, jestto sposób myślenia i działania ludzi, utworzony przez każdoczesne ukształcenie umysłu i serca, a wynikające ztąd oświecenie, wyrabiający się zwolna czasem niewiadomo czy ztąd czy zowąd, i kierujący wolą i czynnością ludzi. Aby uchwycić zródła, z którego wypłynął duch czasu, a myślą postępować równym krokiem z jego rozwijaniem się i wygórowaniem, trzeba być bystrym postrzegaczem; to też nie łatwo. Duch czasu, jeżeli wywiera wpływ na literaturę jaką, odbija się, także w pismach autorów współczesnych. Barwa czasu jest oznaką odmiany ducha czasu. Aby zas dójść téj chwili, kiedy zaszła ta odmiana ducha czasu epoki poprzedzającéj tę epokę, „na którąśmy własnémi oczyma patrzyli“, poczém powstał duch czasu naszéj epoki, trzeba się koniecznie obeznać z duchem czasu epoki, na którąśmy własnémi oczyma nie patrzyli. Zatém też musimy być w możności uskutecznienia zadania takiego. Bo jakżebyśmy mogli wiedzieć, że duch i barwa czasu, „które nam są wiadome i przytomne w pamięci“ — bośmy byli niby ich współczesnymi — *tylko téj epoce są właściwémi*, na którąśmy własnémi oczyma patrzyli. Mogłyby także być udziałem epoki, która nas poprzedziła. Ztąd widać że, aby poznać duch i barwę czasu, na któryśmy własnémi oczyma patrzyli, t. j., aby być przekonanym, że duch i barwa *tylko temu* czasowi są właściwe, trzeba się obeznać z duchem i barwą czasu poprzedniego. Więc pod tym względem t. j. znając duch i barwę czasu, możnaby skreślić prawdziwą historyą literatury epok, w którycheśmy nie żyli, *chęci, słowa i szczegóły, kluczem i tłumaczeniem wielu ważnych okoliczności*, zaszłych przed rokiem 1815, *będące*“, dadzą się *mniéj więcéj* wydobyć z pomników piśmiennictwa przed ro kiem 1815. Trzeba tylko ich odszukać. — Żeśmy „*osobiście wielu mężów znali, znakomite w świecie literackim téj epoki miejsce zajmujących,*“ ztąd jeszcze nie wypada, żeśmy ich też *poznali*. Czy życie bardzo wielu znakomitych literatów, którzy nie byli współczesnymi naszymi — o ile ono ma ścisły związek z literaturą, a do dobrego zrozumienia czynności ich literackiéj się przyczynia — nie jest nam dostatecznie znane z wiadomości, które o nich inni (spółcześni) lub oni sami nam przekazali? — Zresztą o życiu i pismach niejednego współczesnego literata znakomitego, mało co wiemy. — Lecz dość o tém. Powiada autór: „*nie tak się ma rzecz z siedmiu poprzedniémi epokami.*“ Prawda, żeśmy na nie własnémi oczyma nie patrzyli, przypuszczam iż się niełatwo komu zdarzy, poznać ducha i barwę czasu sześciu z pomiędzy tych siedmiu epok — o piérwszéj w ogóle nic pewnego nie wiemy — bo przyjdzie mu wydobyć one tylko ze świadectw piśmiennych. Wspomniane dopiero zdanie, autór stara się objasnić, pisząc: „*do skréślenia dziejów literatury naszéj przed r. 1815. potrzeba rzadko razem idących zdolności*“, i tu autór wylicza takowe. Zdaje mi się, że do skréślenia dziejów współczesnéj nam literatury, potrzeba prawie wszystkich wyszczególnionych przez autora zdolności. Zdolności te są następujące: „*cierpliwie policzyć i długo wpatrywać się w zabytki literatury zeszłych wieków należy.*“ Czy piszący historyę literatury polskiéj po r. 1815, nie będzie musiał cierpliwie policzyć i długo wpatrywać się w płody literatury swego czasu? Bo niemasz dotąd bibliografii, w którejby wszystkie pisma polskie, napisane między r. 1815 i 1830, były pospisywane, a treść ich dokładnie wyłożona i dostatecznie oceniona. — „*Potrzeba z bliska każdéj książce przypatrzyć się, oswoić się z tokiem myśli i stylem osobistym każdego autora, zebrać w jedno ognisko rozproszone wiadomości, szukać czasem poezyi w kronice, a kroniki w pieśniach.*“ Chcący skréślić, ile możności, prawdziwą historyą literatury polskiéj od r. 1815-1830, to samo uczynić powinien. — „*Potrzeba wymusić choćby jedno tylko słówko na autorze, który umarł od wieków; nieboszczyków na ostre brać wypytanie, podchwytywać ich, łapać za słówko; bo inaczéj uporne zachowają milczenie.*“ Trzeba — taki jest podobno sens tego zdania — się starać, ażeby odszukać przynajmniéj coś z zatraconych albo drukiem nie ogłoszonych, albo rzadkich, zatém mniéj znanych pism, pozostałych po autorach dawno już zmarłych, którzy według mniemania innych pisarzy mających bliższą z nimi znajomość, na wzmiankę w historyi literatury polskiéj zasługują. Podobno starania takżeć w historyi literatury polskiéj po r. 1815, mogą by potrzebne; tu tylko ta różnica zachodzi, że autorowie tacy umarli po r. 1815, jak np. Chodakowski, Malczewski. Niemniéj też, jeźli kto chce napisać dzieje literatury polskiéj po r. 1835, trzeba mu „*przeczytać dobrych pisarzy których zbyt mało, i złych, których za wiele; nie gardzić żadnem ulotnem pisemkiem, zajrzé nawet do kalendarzy,*“ — Ztąd widać, że piszącemu historyę literatury polskiéj przed r. 1815 potrzebne są te same zdolności, co piszącemu historyą tejże literatury po r. 1815. — Wyliczywszy autór wspomniane zdolności, przedstawia nam w sposób bardzo piękny (str. 18. 19.), jakby to historyk potrafił odlać obraz lite-

ratury polskiéj, i czego mu do tego potrzeba; tu tylko o tém zapomniał, że przedewszystkiém należy mu się zdobyć na zdrową krytykę, aby prawdziwe wiadomości odróżnić od nieprawdziwych, dobre od złego, a ważne od nieważnego oddzielić, i wszystko należycie osądzić. — Nie mogąc *„wstrzymać rozbiegłego pióra“*, autór poskoczył ku nieboszczykowi Wachlerowi, utrzymując (str. 20.) *„że W. do póżniéj starości pracował i nic nie zrobił, bo się porwał do tego zawcześnie.“* Bodajby każdy, co się porwie do historyi powszechnéj literatury, tyle dokazał, co Wachler; żaden naród nie posiada takiéj historyi literatury wszystkich narodów, jaką on w czterech tomach napisał. Że ta jego praca jest niedokładna, każdy to przyzna; ale lepszéj niémasz. *„Historyi literatury powszechnèj niepodobna napisać, póki wszystkie narody dziejów literatury swojéj nie spiszą. W òwczas dopiero da się uczuć potrzeba historyi literatury powszechnèj, co może za sto lat jeszcze nie nastąpi.“* Powinienby autór dodać *„dokladniéj“* historyi, na to każdy by się zgodził. Zresztą posiadamy już mniéj więcéj dobrze obrobionych części literatury powszechnéj, n. p. Villemaina Cours de la litérature française du 17e et 18e siècle, Gervinusa „Geschichte der deutschen Nationalpoesie“ i i.; a autór przedsięwziął uzupełnić brak historyi literatury polskiéj, zajmującéj nieposlednie miejsce w literaturze powszechnéj. Niech mu się chwalebny ten zamiar jak najlepiéj uda! — Potrzeba historyi literatury powszechnéj już dawno uczuć się dała; Wachler starał się uspokoić ją, o ile mógł. Zdaje się, że inny prędzéj, jak *dopiero za sto lat*, dokona dzieła przez Wachlera rozpoczętego. — Podzieliwszy autór na str. 21. *historyę literatury polskiéj na dziewięć do roku* 1840. *dochodzących epoków*, daje nam krótkie o każdéj z nich wyobrażenie (str. 21–57). Co do pierwszéj epoki t. j. przedchrześciańskiéj, pisze autór: *„...... dziwić się raczej należy, że nam tyle z czasów przed Mieczysławem I. zachowało się.“* Jam się też mocno zdziwił, że autór utworzył osobną epokę przedchrześciańską literatury polskiéj. Zkąd wiemy z *pewnością*, że Polacy pogańscy mieli jakąś literaturę? Wszakże nie mamy żadnych płodów literackich pochodzących z owéj epoki. — Co mamy z owych to czasów, coby właściwie na wzmiankę w historyi literatury polskiéj zasłużyło? Otóż słuchajmy autora: *„Mogiły Krakusa i Wandy.“* Nie rozumiem, jak można z kupą ziemi wyjeżdżać w historyi literatury. — Dalej: *„Sobótki które dziś jeszcze lud obchodzi: pieśni, mianowicie weselne które teraz jeszcze śpiewają po siolach.“* Być może, że zwyczaj *wyprawiania figlów sobótkowych*, jako i niektóre inne zwyczaje, zabobony i tym po dobne mistyczne rzeczy, zachowywane między ludem polskim, są zabytkami kultury pogańskich Polaków; ale takie drobnostki nie stanowią *epoki* w literaturze polskiéj. O pieśniach powiem niżéj. — *„Owe w herbach szlacheckich tury i leliwy.“* To dopieroż! Herby szlachty polskiéj sfabrykowane zostały w czasach chrześciańskich, a wszystko co podług fantazyi szlachty wymalowano na nich, owe tury, leliwy, rozmaite zwierzątka tak domowe jako i dzikie, dziwaczne dziwolągi, zygzaki i inne arcyciekawe koncepty, z pogańszczyzną polską nic wspólnego nie mają. „Tury przez Litwinów zwane Zubrami znajdują się jeszcze w puszczy Białowiezkiéj a Leliwa to jest ośmiokątna gwiazda stojąca na półksiężycu cóż ona ma pogańskiego na sobie.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienie literackie.

No. 18. Przewodnika rolniczo przemysłowego, który staraniem członków naszych towarzystw w Gnieźnie Gostyniu i Szamotułach, nagle się wznosi, zawiera sprawozdanie z czynności tow. rolniczego w Gnieźnie — niemniéj sprawozdanie z posiedzeń Wydziału przemysłowego dnia 1go i 2go Marca, w którym znajduje się i sprawozdanie z czynności wydziału literackiego; umieszczamy tu wyjątek tyczący się wydziału tego, o którym już dawniéj wspomnieliśmy kilkakrótnie.

„Obok Wydziału przemysłowego w Gostyniu, jest także drugi Wydział literacki, który nie zdołał jeszcze wydolać zamierzonym celom; atoli oba Wydziały wzajemnie się zawsze wspierają, gdyż oba jeden mają cel, — dobro ogólu, a przytém i uprzyjemnienie i zajęcie wiejskiego życia obywateli okolicznych w chwilach wolnych od zatrudnień gospodarskich. Nie było więc bynajmniéj w naszéj myśli, próbować utworzenia zawiązku Towarzystw uczonych, lecz li staraliśmy się uprzyjemnić to życie, tyle kłopotami nękane, a które najwięcéj znaleść może uroku w rzeczach niepowszednich, umysłową rozkosz przynoszących, Dla tego też i Wydział literacki, któren był zrazu powziął myśl wydania osobnego noworocznika: *Świętojanki*, zaniechał téj myśli, nie chcąc ani na chwilę personifikować Wielkopolska na przeciw innych części Polski i stawiać udzielne jego naukowe prace na szali obok tych wielkich dzieł, jakie w całéj Polsce zbierają, celem uświetnienia i uczczenia ojczyzny. Niczego się tak nie obawiają u nas, jak chorobliwego prowincyonalizmu; a przypatrując się, jak najwyższe nawet umysły i najszlachetniejsze serca popaść mogą w tę wadę, jak to na przykład się dzieje w Ukraino-manii, starać się nie przestaniem w drobnym naszym zakresie, miłość braterską nad zawiść i zazdrość wynosić. Jako pisma nasze czasowe wszystkie prace, zkądkolwiek im nadsyłane, z upragnieniem przyjmują, i publiczności spiesznie udzielają, tak też i Towarzystwa naukowe jednoczyć i zespólać tylko mają te różnorodne prace. *Si parva magnis com-*

donere licet. Przejdźmy do początku rozwinięcia się gostyńskiego wydziału literackiego. Wydział ten zwrócił szczególną swoją uwagę na potrzebę pism elementarnych dla naszych wiosek i miasteczek, któreby stać się mogły, że tak rzekniem, uzupełnieniem błogiego wpływu szkół na nasz lud. Rzecz ta gruntownie roztrząsaną została w gronie Wydziału, i przedłożono projekta do najpotrzebniejszych pism w tym rodzaju; najmilszą była atoli w téj mierze wiadomość udzielona od Pana Günthera z Leszna, że się podejmuje przedrukowania najszacowniejszego z wszystkich naszych dzieł elementarnych, t. j. *Pielgrzyma w Dobromilu.* Natychmiast Wydział się zajął zbieraniem Prenumeratorów, i na jedném zebraniu dnia 2. Marca w Gostyniu, 204 eksemplarzy podpisanych zostało. W ten sposób postępując, zdołamy jedynie dzieła pożyteczne, jako zdrowy pokarm dostarczać dla ludu. Nie zatrzymamy się dłużéj nad sławieniem wyżéj wspomnionego dzieła, wyższego nad wszelkie pochwały, a które zasłużony leszczyński typograf, za najniższą cenę sprzedawać będzie. Nie ograniczał się Wydział na zadosyćczynieniu potrzebom ludu katolickiego naszych wiosek, z szczególną pieczą zasięgał wiadomości o gminach ewangelickich i reformowanych, znajdujących się w naszym kraju, o ich pismach religijnych, o ich śpiewnikach i t. p. dziełach. Z wielkim żalem przekonano się o zupełnym braku takowych dzieł w naszym języku. Na nieszczęście żadnych nie ma stósunków z Kalwinami litewskimi, i jakkolwiek odgłos uczoności zacnych ich księży świadomy, pisma ich kościelne nie dochodzą naszych rąk. Potrzebom Polaków, w Prusach mieszkających, stara się po części zaradzać czcigodny Mrongowiusz z Gdańska, atoli wyznać wypada, że tamtejsi dziedzice ewanjeliccy wcale im w pomoc nie przychodzą; nieszczęsnym unoszą się przesądem przeciw wszystkiemu, co jest polskiém; ani języka naszego sie nie uczą, ani o religijność swoich kmiotków, jednowierców, nie dbają. Gminy zaś ewanjelickie polskie tak są szczupłe w W. Polsce, że dotąd mało się działo dla ich potrzeb religijnych. Niestety! nawet bywają i gminy polskie, w których każą po niemiecku, a chłopi zebrani w kościele nie są prawie w stanie nic zrozumienia. Wreszcie, któż z boleścią nie wie, ile już u nas jest gmin polskich, w których ostatnie ślady języka naszego zaginęły. Czytaliśmy niedawno o polskim kalwińskim kościele w Królewcu; lecz pocóż się zapędzać tak daleko, wszakże i w Lesznie był kościół polski kalwiński! Polecił przeto Wydział jednemu z najpracowitszych swych członków wyznania reformowanego, zebranie materyałów do wydania śpiewnika polskiego dla gmin ewanjelickich polskich w W. Polsce; dla pożytku tychże gmin i nowsze teologiczne pisma sprowadzone zostały do biblioteki gostyńskiéj. To wszystko dostatecznym jest dowodem, że w gronie naszych Towarzystw, o ile lekceważenie religii jest zgrozą potępioném, o tyle znów miłość wszystkich spółziomków, acz różnowierców, prawdziwą szczepi tolerancyą.

Wydział literacki szczególną zwracał uwagę na udział, jaki inne prowincye biorą do naszego literackiego życia, i dla tego pilnie zasięgał wiadomości, ile eksemplarzy czasopism a dla ludu, a mianowicie Szkółki niedz., rozchodzi się po Szląsku, Prusach i Galicyi. Dzięki złożyć nam wypada za usiłowania księży w Górnym Szląsku do rozprzestrzeniania tych pism; są pomiędzy nimi, którzy po kilkanaście eksemplarzy rozdają po swych gminach. W Starych Prusach, w malborskiém i chełmińskiéj ziemi daleko mniéj się tych pism rozchodzi, a jednak jest tam jeszcze wielu obywateli polskich; życzyć więc wypada, aby równie skrzętnymi byli o szerzenie oświaty między naszymi spółrodakami, ile nim jest szanowny stan duchowny katolicki Górnego Szląska.

Stósunki nasze z Górnym Szląskiem, coraz bardziéj się rozszerzają. O ile królestwo coraz więcéj się z Górnym Szlaskiem pod względem przemysłowym jednoczy, o tyle i my pod względem naukowym się zbliżamy. Początkiem był do tego drobny zbiór wierszy nauczyciela Lompy; od tego czasu zaczął jeden z uczonych członków naszego Wydziału zbierać pieśni gminne z Górnego Szląska, dotąd przez żadnego z naszych uczonych literatów nie zbierane, gdyż ani Żegota Pauli, ani Wojcicki ich nie wspomina. Zbiór tych pieśni już 300 przenosi. Najciekawsze udzielone zostały Wydziałowi, ale co szczególną sprawiło radość, t. j., że niektóre z nich opiewają najnowsze wypadki, n. p. regulacyą chłopów i bunty, które tam przy niéj nastąpiły, n. p. tworkowską wyprawę. Pieśni te dowodzą najlepiéj, że zaród twórczéj imaginacyi sławiańskiéj żyje śród tego ludu mimo czterowiekowego napływu Germanów, jedność ta rodzima świadczy o żywotnych siłach podbitego ludu Szlązaków, a prędzéj się ich książęta przodkom swym Piastom, aniżeli lud swym przeniewierzył rodzicom. —

Pomiędzy ościennemi, na szczególną uwagę Wydziału zasługują Wendowie czyli Serby. Dotąd nie jesteśmy w bezpośrednim stósunku z mnogiemi uczonemi Towarzystwami, zawiązanemi w Luzacyi, celem wyratowania sławiańskiéj narodowości od zupełnéj zatraty; atoli usiłowania PP. Haupta z Gierlicza i Smolara w Wrocławiu na szczególną naszą wdzięczność zasługują. Wiadomości zasięgane o Luzakach, w czasie komunikowane bywają na sessyach Wydziału, i również z przyjemnością zwracano uwagę na usiłowania Tygodnika literackiego w Poznaniu, obudzenia spółczucia polskiego dla spółbratymców nad górną i dolną Spreą, koło Budziszyna, Żory i Mużuku osiadłych.

Interessująca rozprawa Pana E. B. względem prowincyonalizmów w. Polskich, zakomunikowana Wydziałowi, umieszczoną zostanie w Przyjacielu.

Oto jest krótka wiadomość o początkach Wydziału literackiego; pominęliśmy w niéj atoli wszystkie zamysły, które dotąd wykonane być nie mogły, z powodu małéj liczby uczestników, do tego Wydziału należących. Oba Wydziały, tak przemysłowy, jako i literacki, jedną są kierowane myślą — przyczyniania się choć w cząsteczce do rozsiewania oświaty narodowéj i do polepszania bytu krajowego, mianowicie klass najniższych, a dotąd najwięcéj zaniedbanych w ojczyznie."

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Stefańskiego.*